Rok XVI. We Lwowie, dnia 23. października 1908. Nr. 43.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odezwa Ojca św. do duchowieństwa katolickiego.

(Ciąg dalszy).

Pogarszają jeszcze stan rzeczy mnożące się wokoło złe przykłady, które narażają i samą cnotę kapłańską na niebezpieczeństwo, tak iż trzeba nam z każdym dniem powiększać swoją czujność i siłę odporną. Doświadczenie uczy, że człowiek, który często i surowo ocenia swoje myśli, słowa i czyny, większą okazuje dzielność duchową zarówno w nienawiści i unikaniu złego, jak i w gorącem pragnieniu dobrego. Wiemy też z doświadczenia, jak źle dzieje się najczęściej z tymi, którzy unikają owego trybunału, gdzie zasiada na sąd sprawiedliwość a przed nią staje sumienie jako obwiniony i jako oskarżyciel. U takich napróżno wyglądałbyś owej oględności w działaniu, tak cenionej u chrześcijanina, która każe unikać i mniejszych przewinień — i owej bojaźliwości wstydliwej, która przystoi przed innymi kapłanowi a którą zatrważa najmniejsza nawet obraza, wyrządzona Bogu. Co więcej, opieszałość i zaniedbanie siebie samego dochodzi u nich niekiedy do tego stopnia, że nie przystępują nawet do Sakramentu Pokuty, którym Chrystus w niewymownem miłosierdziu swojem obdarzył ułomność ludzką jako najbardziej pożądaną pomocą.

Nie można z pewnością zaprzeczyć i gorżko trzeba nad tem płakać, iż zdarza się nie rzadko, że człowiek, który innych odstrasza od grzechów piorunami Słowa Bożego, nie lęka się nic o siebie i grzęźnie w występkach; że ten, który zachęca gorąco innych, aby nie lenili się zmywać plam duchowych w Sakramencie Pokuty, sam czyni to tak leniwie, ociągając się nieraz całymi miesiącami; że ten, który umie oliwę i wino zbawienne wlewać w rany innych, sam leży ranny przy drodze i nie szuka leczącej dłoni braterskiej, zwyczajnie bardzo blizkiej. Ileż to niestety popełniono wszędzie i popełnia się dzisiaj czynów niegodziwych wobec Boga i Kościoła, zgubnych dla chrześcijańskiego ludu a hańbiących stan kapłański!

Kiedy o tem myślimy z obowiązku sumienia, gorycz napełnia Nam duszę i poddaje nam to wołanie bolesne: Biada kapłanowi, co nie umie strzedz swej godności i kala swą niewiernością imię Boga świętego, któremu święcie powinien służyć! Najgorszem jest zepsucie tego, co najlepsze: »Wielka jest godność kapłanów, ale też wielkiem jest ich nieszczęście, jeżeli grzeszą; radujmy się z ich wyniesienia, ale lękajmy się, kiedy upadają: nie tyle radości sprawia zajęcie wysokiego stanowiska, ile żalu wywołuje upadek z wyżyny!«[1]). Biada więc kapłanowi, który zapominając o sobie, przestaje się modlić; który odrzuca pokarm czytania pobożnego; który nigdy nie wchodzi w siebie, ażeby posłuchać głosu oskarżającego sumienia! Jego nie wzruszą ani rany krwawiące się duszy, ani płacz matki Kościoła, dopóki go nie ugodzi straszna owa groźba: »Zaślep serce ludu tego a uszy jego obciąż i oczy jego zawrzyj: aby snać nie widział oczyma swemi i uszyma swemi nie słyszał, a sercem swem nie rozumiał a nawróciłby się i uzdrowiłbym go« (Is. VI, 10).

Oby Bóg w miłosierdzie bogaty zachował was wszystkich, ukochani synowie, od tego nieszczęścia, — On, który patrzy w serce Nasze wolne od wszelkiej przeciw komukolwiek niechęci, ale obejmujące wszystkich miłością pasterza i ojca: »Albowiem któraż jest nadzieja nasza, abo wesele abo korona przechwalania? Iżali nie wy przed Panem naszym Jezusem Chrystusem?« (I. Tess. II, 19).

Widzicie jednak sami, ilu was jest gdziekolwiek, jakie przyszły czasy na Kościół, niezbadanem zrządzeniem Bożem. Baczcie też na to i rozważajcie, jak święty macie obowiązek udzielania pomocy w jego ucisku temu, który was tak wielką obdarzył godnością. Jeżeli więc kiedy, to teraz potrzeba cnoty niepoślednej, przykładnej, nienagannej, czujnej, czynnej, gotowej do wielkich dzieł i cierpień dla Chrystusa. Nic też innego My nie pragniemy i nie życzymy wam wszystkim goręcej. Niechże więc w was kwitnie zawsze nienaruszona czystość, najprzedniejsza ozdoba naszego stanu, której

[1]) S. Hieron. in Ezech. l. XIII, c. 44, v. 20.

blask czyni kapłana podobnym do Aniołów a u ludu chrześcijańskiego zjednywa mu większą cześć i czyni go płodniejszym w święte owoce. — Niech zwiększa się ustawicznie cześć i posłuszeństwo, przyrzeczone uroczyście tym, którym Duch Boży oddał rządy Kościoła: a zwłaszcza niech z każdym dniem wzmacniają się węzły, które powinny łączyć umysły i dusze w wiernej uległości dla tej Stolicy Apostolskiej.

Niech także wszyscy wielką okazują miłość, która nigdy nie szuka własnej korzyści: abyście, poskromiwszy w sobie właściwe naturze ludzkiej bodźce zazdrości i żądzy zaszczytów, połączyli wszystkie dążenia swoje we współzawodnictwie braterskiem dla pomnożenia chwały Bożej. Waszej miłości dobrodziejstw oczekuje najnieszczęśliwsze »mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych« (Jan V, 3); najwięcej zaś oczekują ich liczne gromady młodzieży, najdroższa nadzieja społeczeństwa i Kościoła, otoczone zewsząd fałszem i zepsuciem. Starajcie się usilnie, nie tylko ucząc prawd wiary św. przez katechizacyę, — co zalecamy na nowo i jeszcze goręcej, — ale wszelką pomocą możliwą, radą i zapobiegliwością, dobrze i jak najlepiej przysługiwać się wszystkim.

(Dok. nast.)

Młodzi i starzy.

Dawno już zbierała mnie ochota napisać coś na ten temat dla »Gazety Kościelnej«. Prawda, że temat to stary, jak świat i trudno powiedzieć coś o nim nowego i ciekawego. Od wieków bywało, że różne powstawały nieporozumienia między generacyą starszą a młodszą, że pierwsza zrzędziła na drugą, zarzucając jej brak skromności, uległości i poszanowania dla głów osiwiałych w pracy i zbogaconych długoletniem doświadczeniem; — a druga spoglądała lekceważąco na pierwszą i chętnie przejmowała się słowami poety:

»Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy:
Młodości! Ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!«.

I zazwyczaj bywało tak w tych sporach, że słuszność zupełna nie była ani po jednej ani po drugiej stronie, że jedni i drudzy powinni byli więcej się liczyć z zarzutami przeciwników, że starszym zapewniały pewną wyższość rozwaga i doświadczenie, ale młodzi mieli więcej zapału i rzutkości, która ich czyniła zdolniejszymi do wykonywania wielu dzieł mozolnych a potrzebnych.

Otóż przychodziła mi nieraz myśl, że wartoby o tem pomówić z czcig. Czytelnikami Gaz. K., bo z różnych stron dowiadywałem się, że tu i ówdzie występują wielkie różnice zdań pomiędzy pracownikami starszymi a młodszymi ich braćmi, że jedni żalą się na drugich. Ale nie wiedziałem, jak się do tego zabrać — powstrzymywały mnie trudności, któremi ten temat jest najeżony: nie można bowiem, jak się zdaje, w żadnym punkcie przyznać słuszności jednej stronie bez narażenia się drugiej a przecież każda gazeta musi starać się zadowolić, o ile to możebne, wszystkich swoich prenumeratorów i nie chciałaby stracić życzliwości żadnego!

A więc należałoby chyba ani nie wspominać o obojętności, apatyi, samolubstwie pewnej części starych, — o braku rozwagi, rozsądku, pokory u niejednego z młodszych? — Ale w takim razie sama nasuwa się rada: jeżeli materya ta nastręcza tyle trudności, więc najlepiej nie poruszać jej wcale: »mowa jest srebrem« mówi przysłowie arabskie »ale milczenie złotem« — po co pisać rzeczy, które mogą nie podobać się temu i owemu dobremu prenumeratorowi Gazety? Mniejsza już bowiem o tych, którzy nie płacą, którzy nie popierają wcale prasy katolickiej a takich nie brak i pośród starszych (nawet wśród dygnitarzy duchownych) i między młodszymi, — po cóż jednak zniechęcać sobie płacących?

Ale i przeciwko milczeniu przemawiają racye bardzo poważne; jest przecież zadaniem prasy głosić śmiało i otwarcie prawdę bez względu na to, czy ona komuś podoba się czy nie, — byleby tylko nie tykano i nie obrażano osób. A zresztą, czyż koniecznie musimy oczekiwać, że znajdą się tacy, którzy za złe wezmą »Gazecie« uwagi, nie wymierzone przeciw nikomu, ale traktujące rzecz ze stanowiska ogólnego i zasadniczego?

Bezpośrednią pobudką do napisania tego artykułu była dla mnie rozprawa, zamieszczona w »Przeglądzie Katolickim« przez X. M. Ciemniewskiego p. n. »O najdawniejszym wrogu ludzkości« (p. Nry 33—37 z r. b.). Jest to nauka o zgubnych następstwach pychy i miłości własnej, nauka, nie zawierająca wprawdzie nic dla kapłanów nowego, ale w każdym razie zasługująca na naszą uwagę. Autor mówi najpierw ogólnie o miłości własnej, a potem przestrzega przed nią i przed pychą duchowieństwo, zwłaszcza młodsze. Udziela też kierownikom seminaryów duchownych rady, iż powinni jak najtroskliwiej czuwać nad tem, żeby żadnego z ich wychowanków nie opanowała pycha. Przytaczam z rozprawy tej kilka ustępów:

»Młodzież wstępująca do stanu duchownego przychodzi ze świata dziś więcej, aniżeli kiedykolwiek w czasach ubiegłych, zarażonego pychą. Niema też wątpliwości, że pycha i próżność, przyniesione ze świata, przedewszystkiem będą pod wszelkiego rodzaju formami przejawiały się w sercach młodych lewitów. Wielkiej też bez zaprzeczenia potrzeba dziś ze strony przewodników młodzieży duchownej roztropności, aby mogli poznać liczne przejawy pychy, która umie się kryć nawet pod pozorami świętości, doskonałości, umiarkowania, a nawet pokory. Nieraz maleńki jakiś subtelny objaw zdradza istnienie pychy.....

Niech się strzegą przełożeni wobec alumnów wytykać, a co gorsza ośmieszać wady niby różnych zaśniedziałych wiejskich proboszczów; taktyka ta przyczynia się do rozniecania w młodocianych sercach miłości własnej i nic dziwnego, że już nieraz alumn przed wyświęceniem się swojem nie okazuje należytego szacunku kapłanom i sprzecza się z nimi z zarozumiałością wielką. Dawniej wielką zwracano uwagę na wyrobienie pokory w alumnach. To też rzadko zdarzały się nieporozumienia inter parochos et vicarios. Cnota pokory uczyła przeło-

żonych rządzić, a podwładnych słuchać. Opowiadano mi, że dawniej wikaryusze tak szanowali swych proboszczów, że ich witając w rękę całowali — dziś zaś można czasami spotkać nawet alumna, który zaledwie raczy podać swą rękę lub wstrząsnąć ręką poważnego proboszcza, podczas gdy poważni stanowiskiem i nauką parafianie przez szacunek całują tegoż w ramię. Nie wiem, jak kogo, ale mnie to bardzo budowało, gdym widział tu w naszej okolicy, że nawet poważni wiekiem kapłani proboszczowie całowali w ramię lub nawet w rękę siwego jak gołąb księdza jubilata. W towarzystwach świeckich przyjętem jest nieraz, że osoby starsze wiekem całuje się w ramię. Sądzę, że między konfratrami zwyczaj ten względem starszych konfratrów również byłby godzien pochwały, a w kapłanach nowowyświęconych dowodziłby nietylko ducha pokory, ale i byłby znakiem dobrego wychowania.

Dawniej też przyjętem było, że księża przy spotkaniu się na ulicy, choć sobie nieznajomi, wzajemnie kłaniali się sobie — oznaką to było zarówno pokory, jak miłości bratniej, a przytem budowało to bardzo wiernych. Zwyczaj ten wznowiony być winien i hańbą by było, gdyby młody kapłan, przechodząc ulicą, nie zdjął pierwszy kapelusza przed starym, osiwiałym w pracy na niwie Pańskiej kapłanem. Kto jak kto, ale kapłan przynajmniej powinien być człowiekiem dobrze wychowanym, dalekim od wszelkiego cienia niegrzeczności...

Można też powiedzieć, że pycha w większej części jest powodem wszelkich nieporozumień proboszcza z parafianami. Zapominanie o głównym celu pracy kapłańskiej i przecenianie swego »ja« jest źródłem wielu niesnasek, a w rezultacie zgryzot i zmartwień, jakie się niejednemu niewyrobionemu kapłanowi dostają w udziale dla jego pychy. Pokora otacza kapłana niewymowną powagą i daje mu przytem umiejętność wychodzenia z najgorszymi ludźmi bez potrzeby używania surowości...

Najszkodliwszem dla Kościoła jest dążenie wśród kapłanów do godności, czyli karjerowiczostwo.

Kapłaństwo samo w sobie jest wielką godnością i sądzę, że gdy kapłan spełni to, czego od niego Chrystus Pan wymaga, dostatecznie w swych dążeniach nasycony i wynagrodzony, będzie bowiem mógł podobnie, jak św. Tomasz z Aquinu powiedzieć: »Nullam mercedem nis. Te ipsum«. Gdy kapłan marzy o godnościach, praca jego staje się coraz mniej owocną, rozum jego coraz słabszy, a serce coraz bardziej kamienieje od egoizmu i próżności. Między pychą a obłędem niewątpliwie zachodzi pewne pokrewieństwo« itd.

Nie wszystko, co szan. Autor tu powiedział, przemawia mi do przekonania. I tak nie widzę nic szkodliwego w opowiadaniu anegdot o »zaśniedziałych wiejskich proboszczach« (rozumie się nie wymienionych i alumnom nie znanych). Anegdoty tego rodzaju nie przyczyniają się same przez się do obniżenia powagi starszych kapłanów w oczach młodzieży, tylko przestrzegają przed pewnymi błędami i nawyczkami, któremi rzeczywiście niejeden z nas niestety się ośmiesza[1]). Trzeba jednak przy każdej sposobności przypominać młodym lewitom, że jakiekolwiek wady razić ich będą u współbraci, nigdy żadnemu nie powinni okazywać lekceważenia, że każdego powinni uszanować, że wolno im tylko w pewnych razach bardzo oględnie, z pokorą i w duchu miłości braterskiej błądzącego upomnieć, — jeżeli mogą mieć nadzieję, iż upomniany nie weźmie tego za obrazę i błąd swój uzna. (Dok. nast.).

Kazanie na dzień zaduszny

(o czyścu).

»Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani« (II. Mach. 12, 46).

Jednym z najnieszczęśliwszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na świecie, był zapewne ów nędzarz, o którym opowiada Jan św. ew. (r. V): był on od lat 38 złożony cieżką niemocą a leżał nad sadzawką, zwaną Betsaidą, której woda mogła mu przywrócić zdrowie, — pewnego bowiem czasu »anioł Pański zstępował w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek zjęty był niemocą«. Ale ów biedak nie miał litościwego przyjaciela, któryby mu dopomógł wyprzedzić wszystkich innych i wpuścił go pierwszego do sadzawki zaraz po wzruszeniu wody i zawsze ktoś inny wstąpił pierwej, zanim on się mógł dowlec. Dopiero po latach 38-u przyszedł P. Jezus i przywrócił mu zdrowie. Otóż całkiem podobnego nieszczęścia doznaje mnóstwo dusz czyścowych, które nie mają »człowieka«, nie mają przyjaciela na ziemi, którym nikt nie przychodzi z pomocą: byłyby mogły już dawno wydostać się ze swego więzienia i uradować się weselem Królestwa niebieskiego, gdyby

[1]) W zeszycie marcowym czasop. »Pastor bonus« z r. b. czytamy (na str. 259—260) kilka historyjek, które m. zd. warto alumnom opowiedzieć: W miejscowości X. zaproszono raz na obiad obok innych przyjaciół domu prałata Y. Kiedy przyniesiono ryby, podano półmisek z dwiema wielkiemi rybami najpierw X. prałatowi a ten wziął sobie jedną z nich na swój talerz — ku największemu przerażeniu gospodyni i służącego, któremu została jedna tylko ryba dla wszystkich innych osób siedzących przy stole. Gościom ściągnęły się kąciki ust a służba powstrzymała się tylko z trudnością od głośnego śmiechu. Po obiedzie rzekła córka pana domu do przyjaciółki: »On zawsze zrobi coś podobnego!« — Na to otrzymała odpowiedź: »Tak, przykre to bardzo, ale nie można prosić tych Dobrodziejów razem z innymi znajomymi!« — W mieście Z. posadzono umyślnie, skoro podano herbatę, pewną protestantkę z wyższych sfer towarzyskich, która skłaniała się do katolicyzmu, obok uczonego apologety, proboszcza N., żeby z nim mogła pomówić o kwestyach religijnych. Po rozmowie jednak powiedziała do znajomych: »Nie mogłam wcale słuchać z uwagą argumentów proboszcza, bo ciągle zajmowało mnie pytanie: kiedy też on po raz ostatni czyścił sobie paznokcie i zmienił bieliznę?« — Gdzieindziej znowu przestali państwo ze dworu, dobrzy katolicy, przychodzić na sumę do wiejskiego kościoła z powodu, że proboszcz przy ołtarzu i na kazalnicy spluwał od czasu do czasu, rozdawał Komunię św. palcami zabarwionymi na brunatno tytoniem a w kazaniach swoich mówił najczęściej o grzechach przeciw czystości. — Pomijam już inne ciekawe typy, o których jest mowa w artykule przytoczonym a które spotkać można nie tylko w Niemczech... Niejedno również godne uwagi opowiadanie znaleźć można także w bardzo pożytecznym organie Związku: »Associatio Perseverantiae Sacerdotalis«, który przecież nie chce z pewnością wzbudzać pogardy dla »zaśniedziałych proboszczów«. Przyp. autora.

ktoś na ziemi za nie się modlił i ponosił jakieś ofiary. Ale nikt o nich nie pamięta, ani nawet ich krewni i dziedzice ich posiadłości, więc cierpią i jęczą przez długie lata. Otóż właśnie w dniu dzisiejszym przypomina nam Kościół Boży wszystkie zapomniane przez nas dusze, przypomina nam, że jest czyściec, że srogie są jego męki i że naszym jest obowiązkiem dopomagać wszystkim duszom na nie skazanym a szczególnie tym, które z największem prawem oczekują od nas ratunku. O niejednej duszy może sądzicie, kochani bracia i siostry, że już dawno musi być w niebie, a ona jeszcze cierpi i długo będzie cierpiała; — wiele zaś innych znajomych swoich możeście już odesłali do piekła, a przecież P. Bóg nad nimi się zmiłował, tylko na całe wieki zatrzymał ich w czyściu. Bo całkiem różne są sądy Boskie od naszych. Dzisiaj więc chciałbym razem z wami, pob. chrz., rozważyć, jaką naukę o sądach Bożych daje nam czyściec, chciałbym wam wykazać po 1., że ponieważ istnieje czyściec, więc o bardzo wielu grzesznikach wolno nam mieć nadzieję, że nie są potępieni na wieki, tylko w nim zatrzymani na pokutę, a po 2., że naszym jest obowiązkiem okazywać im miłosierdzie, abyśmy sami kiedyś miłosierdzia dostąpili. Zdr. M.

1. Kiedy się rozglądamy pośród otaczających nas ludzi, czy to dobrze nam znanych, czy też tylko z widzenia, kiedy patrzymy na ich życie i czyny, kiedy czytamy i słyszymy, co dzieje się w innych miastach i krajach katolickich, — może nas łatwo ogarnąć wielki smutek i wielka bojaźń, może nam nasunąć się i serce nam ścisnąć domysł, że bardzo mało ludzi dorosłych a nawet mało katolików wejdzie do niebieskiego Królestwa! Bardzo bowiem niewielu z nich poświęca wszystkie słowa swoje i uczynki na chwałę Bożą, niewielu strzeże się występku i spełnia wszystkie przykazania Boskie; swary i kłótnie, oszczerstwa i gwałcenie dni świątecznych, mowy i czyny przeciwne świętej cnocie czystości, pijaństwo i łakomstwo tak są powszechne, że moglibyśmy spytać się z boleścią, czy męka i śmierć Zbawiciela dużo przyniosła owocu szalejącemu ciągle rodzajowi ludzkiemu? A przecież o nikim nie wolno nam zwątpić, nikogo potępić: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!« powiedział P. Jezus (Łuk. VI. 37). Kościół św. nikogo nie odsyła do piekła, o nikim nie pozwala twierdzić, że musi być odrzucony, nawet o tych, którzy mu zadali najcięższe rany, nawet o twórcach herezyi i odszczepieńcach, nawet o zabójcach narodów! — Bo nikt nie może wiedzieć, co się dzieje w sercu bliźniego, czy on wie, co czyni, czy dobrze poznaje wielkość swojego występku, czy jego rozum nie jest obłąkany? Nieraz może jego pobudki i zamiary są lepsze od uczynków, nieraz złe wychowanie wpoiło w niego przewrotne jakieś zasady i pojęcia i wypchnęło go z dobrej kolei. Jednem słowem: bardzo wiele rzeczy, przed nami zakrytych, może go tłumaczyć i zmniejszać jego winy w oczach Bożych. »Który nie wiedział, a uczynił co godnego karania, mało będzie karan« mówi P. Jezus (Łuk. XII, 48). I z pewnością wielu jest ludzi daleko lepszych, niż się wydają i często przekonywamy się o tem z wielkiem zdziwieniem: »Nie byłbym się spodziewał« mówimy wówczas »że ten człowiek przykry i gwałtowny, nielubiany powszechnie, udzieli mi pomocy, okaże się szlachetnym! — Albo że ów samolub i niecnota potrafi na coś dobrego się zdobyć«. Niejeden jest podobny do słodkiego owocu, zamkniętego w skorupie chropawej i twardej: on nas odpycha i zraża do siebie szorstkiem i opryskliwem obejściem a przecież w jego wnętrzu kryje się dużo serca i poczciwej chęci. Nie jest to, co prawda, dobrze, kiedy ktoś nie zawsze jest łagodny i uprzejmy w pożyciu z bliźnimi, kiedy ktoś poddaje się uniesieniom gniewu lub innej namiętności, ale u każdego może być pewna niewiadomość, pewne przyćmienie rozumu, które winę jego zmniejsza. Wszakże nawet o tych, którzy Go krzyżowali, powiedział P. Jezus, że »nie wiedzą, co czynią!« Może więc bardzo wielu ludzi, którzy nam się wydają zupełnie złymi, zasługuje w oczach Bożych tylko na pokutę czyścową.

2. A dalej: przypuśćmy, że większa część ludzi dorosłych zasługuje sobie naprawdę całem życiem swojem na potępienie, — czyż łaska Boża nie potrafi wielu z nich uratować w ostatnich życia godzinach? — Źleby było, gdybyśmy sami chcieli liczyć na tę łaskę i narażali się lekkomyślnie na zgubę, — ale o innych miejmy otuchę, że przynajmniej koniec ich był lepszy od ich całego życia i działania! — Któż nam zdoła powiedzieć, co się dzieje w owych chwilach ostatnich i rozstrzygających, kiedy dusza oderwana już jest zupełnie od świata, od wszystkich rzeczy doczesnych, kiedy nie widzi już nic i nie słyszy jęków rodziny i sama zostaje ze swoim Stwórcą? Ona już nam wydaje się nieprzytomną, a przecież może jest bardziej przytomną i większa jest w niej jasność, niż była kiedykolwiek! »Czem jest życie, poznaje się dopiero przy śmierci«, powiedział jeden z umierających a znanych w całym kraju naszym kapłanów[1]). Tak! wówczas widzi się jasno, jak marne i nikczemne są wszystkie rzeczy ziemskie i jak wielkie było zaślepienie nasze, kiedyśmy do nich się przywiązywali a zapominali o P. Bogu, jak wielka była Jego dobroć a nasza niewdzięczność! — I czemuż nie mamy sądzić, że wielu zatwardziałych grzeszników przestaje się wówczas opierać działaniu łaski i z niewymownym żalem opłakuje swe winy, chociaż ich oczy płakać już nie mogą, chociaż ich usta już wyrazić nie mogą boleści, która ich serce przeszywa, jak miecz obosieczny? — Czemu nie mamy sądzić, że ostatnie Sakramenta św. ratują niezliczone mnóstwo dusz, które sobie nie zasłużyły na ratunek? — Wszakże jedna Komunia może człowieka uświęcić, a tem większe może być jej działanie na duszę człowieka umierającego, który już nie zajmuje się światem i nie potrafi już nadużyć i sponiewierać udzielonej mu łaski. Jeżeli więc z jednej strony, jak już powiedziałem i jak wam powie sam rozum, nie wolno nam samym liczyć zuchwale na łaskę nawrócenia w godzinie śmierci i dobroć Boża nie powinna nas ośmielać do znieważania Jego majestatu, — to z drugiej strony nie powinniśmy nikogo ze znajomych nam nieboszczyków uważać za potępionego, chociaż nam bardzo złem zdawało się jego życie.

3. Wiemy i to, że P. Bóg jest sprawiedliwy

---

[1]) Ś. p. X. Kalinka.

i że sprawiedliwość jest koniecznym Jego przymiotem, że więc karze za grzechy, nie odpokutowane na ziemi, że nie przyjmuje odrazu duszy splamionej do nieba; ale wiemy także, że u Niego przeważa miłosierdzie i że właśnie na to istnieje czyściec, aby w nim wielu grzeszników znalazło i karę zasłużoną, a zarazem i ocalenie od kary wiecznej. Że męki czyścowe są straszne, straszniejsze, niż sobie wyobrazić zdołamy, na to powszechna jest zgoda między świętymi nauczycielami Kościoła: czyż więc będzie on istniał tylko dla owej małej liczby dusz, które pracują usilnie nad zbawieniem swojem, lecz nie mogą się ustrzedz pewnych upadków i niedoskonałości? — Nie! — miejmy raczej nadzieję, że wielkie mnóstwo gorszych znajduje przytułek w cichem jego królestwie. Ale zarazem niech nas pobudza do litości wielkość jego męczarni i długie ich trwanie. Dusze, w nim zatrzymane, cierpią daleko więcej, niż kiedykolwiek cierpiały na ziemi, niż nawet wówczas cierpiały, kiedy im śmierć wydarła istotę najdroższą, kiedy straciły wszystko, — a nic sobie nie mogą pomódz, są niejako spętane i podobne do więźniów, zamkniętych gdzieś głęboko pod ziemią. Zamiast więc pochlebiać naszym rodzicom i krewnym, zamiast wychwalać ich cnoty, zamiast ich uznawać za świętych, powinniśmy za nich się modlić u stóp ołtarza Pańskiego, za nich ofiarować wszystkie swoje dobre uczynki: »Modlitwa za umarłych« mówi św. Tomasz z Akw., przyjemniejszą jest Bogu, niż modły za żywych, umarli bowiem, nie mogąc tak jak żyjący, sami sobie radzić, większego też potrzebują ratunku«.

Trzeba być miłosiernym dla nędzarzy ziemskich, dla ludzi zgłodniałych i powalonych na łoże boleści, ale bądźmy pewni, że większa jest jeszcze nędza w czyścu i większy jest głód: bo kiedy dusza już poznała najwyższą Dobroć i źródło wszelkiego dobra i wszelkiej pociechy, kiedy już ujrzała słodkie oblicze Zbawiciela swojego i cudowną piękność Jego Królestwa, kiedy już niczem innem zająć się nie może i do niczego przywiązać, łaknie ona całą istotą swoją owej manny niebieskiej i czeka chwili wyzwolenia z nieopisaną tęsknotą. Czyliż będziemy dlatego nieboszczykom odmawiali pomocy, że nie widzimy ich cierpień? — czyliż my chrześcijanie patrzeć będziemy tylko okiem cielesnem, a nie okiem wiary?

4. Dopóki sądzimy po ludzku, wedle tego, co nam wskazują zmysły, wydaje nam się, że jedynie wtenczas zbieramy jakieś zasługi i coś dobrego czynimy, kiedy się krzątamy po świecie i owoc naszej pracy jest widoczny. Ale wiara nas uczy, że serdeczne nabożeństwo za dusze czyścowe może być źródłem większych jeszcze zasług. Każda modlitwa za owe dusze przyczynia P. Bogu chwały, bo jest aktem żywej wiary i miłości; każda ulga, którejkolwiek z nich przyniesiona, zbliża ją do szczęścia wiecznego i miłą jest sercu Zbawiciela;[1]) a czyż możemy lepiej Mu wiarę swoją okazać, jak czynimy wówczas, gdy Jego samego ofiarujemy Ojcu niebieskiemu za dusze czyścowe? Nie widzimy ani owych dusz, ani ich mąk, ani owocu mszy św., ale P. Jezus powiedział: »Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli«. Modląc się za umarłych, ofiarując za nich msze św., wypełniasz wszystkie nakazane nam uczynki miłosierne: bo karmisz zgłodniałych, dając im Jezusa, chleb Aniołów — pokrzepiasz spragnionych Jego krwią przenajdroższą, — przyoblekasz nagich odzieżą chwały, — nawiedzasz chorych, przynosząc im słodką pociechę, — wyswobadzasz więźniów z najcięższego więzienia — przyjmujesz podróżnych, dając im w niebie gospodę, — zanosisz umarłych na łono Jezusowe, aby tam wiecznego zażywali spokoju. Nie trzeba być bogatym, nie trzeba sypać pieniądzmi, aby spełniać te wszystkie siedmiorakie uczynki miłosierne i usłyszeć w dzień sądu najtkliwsze podziękowanie od mnóstwa dusz błogosławionych.

5. A czyż nareszcie i dla każdego z nas nie przyjdzie kiedyś chwila, w której my sami będziemy miłosierdzia takiego pragnęli? — Jeżeli zaś samolubstwo, albo może i niewiara powstrzymywać nas teraz będzie od udzielania nieboszczykom pomocy, będziemy sami sobie musieli przypisać winę, kiedy nam przyjdzie za to ciężko pokutować w czyścu. Wtenczas będziemy podobni do owego nędzarza, o którym wspomniałem na początku i nie znajdziemy na ziemi człowieka, coby nas poratował; może w pierwszych latach zapalać będą w dzień zaduszny świece na grobach naszych i składać wieńce, ale to nam żadnej nie przyniesie ulgi, może raczej gorżko żałować będziemy, żeśmy niegdyś sami uczyli drugich takim sposobem zmarłym się wywdzięczać! Starajmy się raczej o to, aby nam poza grobem nie była już pomoc ludzka potrzebną, a nie będzie potrzebną, jeżeli w tem życiu oddamy się P. Bogu na ofiarę, jeżeli dla Jego chwały i dla dobra bliźnich mienia swojego i sił swoich szczędzić nie będziemy. Wtenczas wolno nam mieć nadzieję, że lekka i krótka będzie nasza pokuta czyścowa i że nas przyjmą niebawem chóry anielskie i rzesze świętych i dusz, z więzienia przez nas wybawionych, do szczęśliwego grona swojego, abyśmy razem z nimi wychwalać mogli dobroć Bożą i miłosierne sądy Jego przez całą wieczność! Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Oszczerstwa socyalistyczne. W Nrze 39. z r. b. „Nowego Głosu przemyskiego“ opowiedział jakiś złośliwy a niemądry oszczerca z partyi socyalistycznej dwie nowe historyjki o zbrodniach, popełnionych rzekomo przez księży. Oto proboszcza w St. Georgen w dyecezyi St. Pölten miano skazać na dwa miesiące ciężkiego więzienia i 500 koron odszkodowania za pobicie na ulicy kochanki, a X. Ferdynand Lebern, który miał być dyrektorem banku w Spatenbräu w Bawaryi, uciekł rzekomo, sprzeniewieżywszy z tego banku 140.000 marek i oszukawszy nadto swoich przyjaciół na 50.000 marek. Otóż „wiadomości“ te prostuje „Echo Przemyskie“ w Nrze 84 z r. b. na podstawie informacyi autentycznych:

Do urzędu parafialnego w St. Georgen przyszła pewna osoba, prosząc o podpisanie kwitu, którego proboszcz podpisać nie mógł (pochodziła z innej parafii). Wobec odmowy poczęła się zachowywać wyzywająco tak, że proboszcz zmuszony był użyć pomocy messnera (kościelnego)

---

[1]) Por. Faber'a »Wszystko dla Pana Jezusa« (Kraków. 1882. str. 449 i dalsze).

i wyrzucić ją. Po tej scenie wypadła na ulicę i za poradą socyalistów wniosła skargę do sądu, który skazał proboszcza na 10 K. kary. To jeden fakt.

Co się zaś tyczy X. Lebern'a, stwierdzono, że niema i nie było w Bawaryi (w ostatnich przynajmniej latach) kapłana tego nazwiska, równie jak i miejscowości „Spatenbräu"; istnieje tylko w Monachium browar, zwany „Spatenbrauerei", który wyrabia sławne piwo „Spatenbräu". — Taką to strawą karmią pisma socyalistyczne swoich pożałowania godnych czytelników!

Z Warszawy. P. Świętochowski i jego jubileusz. W ostatnich czasach zamierzali „postępowcy" warszawscy obchodzić z wielkim rozgłosem i uroczystością 40-letni jubileusz pracy literackiej swego arcykapłana Alexandra Świętochowskiego. Nie chodziło tu o samo uczczenie zasług byłego redaktora „Prawdy", zdolnego i pracowitego pisarza, świetnego stylisty, ale o wielką manifestacyę na rzecz „myśli niepodległej" i wrogiej dogmatom chrześcijańskim. Cała inteligencya żydowska i bezwyznaniowa chciała zatknąć wysoko sztandar niewiary, którego chorążym był autor „Ojca Makarego", chciała posunąć się naprzód z tryumfem w walce swej z Polską katolicką. W tym celu zamierzono urządzić liczne odczyty o dziełach i zasługach Mistrza a nadto założyć różne instytucye jego imienia.

Zaczął on działalność swoją w czasie, kiedy na ziemi polskiej po nowej i strasznej klęsce ogólne zapanowało przygnębienie, kiedy wszystkie nadzieje lepszej przyszłości zdawały się zgruchotane. Wtenczas wystąpił z nowym programem swoim warszawski „pozytywizm", zrywający stanowczo z wszystkimi ideałami przeszłości, odrzucający wiarę jako zabobon średniowieczny, uczący zapatrywać się na życie „trzeźwo i praktycznie" a powołujący się ciągle na zdobycze „wiedzy". Zaczęto wydawać mnóstwo pisemek (przeważnie tłumaczeń) płytkich i bez wartości a mających rzekomo spopularyzować najnowsze wyniki badań umiejętnych, wyśmiewano „niepraktyczność" poetów naszych a rozkoszowano się w brzydocie i zmysłowości. Samochwalstwo, cynizm, trywialność, brak wszelkiej myśli głębszej — to były znamiona charakterystyczne pozytywizmu warszawskiego.

Umieli zaś ci „myśliciele" wyzyskać bardzo dobrze dla swoich tendencyi ówczesne warunki cenzuralne: im wolno było mieszać z błotem nasze ideały a pisarzom, broniącym Kościoła i Ojczyzny, władza knoblowała usta; kapłanom pozwalano spełniać tylko konieczne czynności parafialne a zabraniano mów i kazań, niemiłych dla prawosławia i wrogów katolicyzmu. Jakież zaś zajął wówczas stanowisko redaktor „Prawdy"? Sądzimy, że bardzo dobrze scharakteryzował je X. Prałat Gnatowski w Nrze 41 „Wiary" z r. b. i dlatego słowa jego tu przytaczamy:

„Jeżeli był ktoś w gronie tem, z „Przeglądu Tygodniowego" wyrosłem, a pod chorągwią „Prawdy" zgrupowanem, kogośmy chcieli uwolnić od ciężaru odpowiedzialności i od kontaktu z błotnistem środowiskiem warszawskiego pozytywizmu, jest nim ten, przeciw któremu zmuszeni jesteśmy podnieść głos w tej chwili.

Nie ulega wątpliwości, że Świętochowski przerasta swe otoczenie o głowę, i więcej niż o głowę, nietylko talentem, ale i charakterem. W porównaniu z ogółem pozytywistycznej kliki jest to, bądź co bądź, wielki pan, esteta i myśliciel. W literackiej jego twórczości doktryner i frazeolog góruje wprawdzie zawsze nad artystą, ale jest przecież i artysta niepośledni, artysta, umiejący wznieść się ponad zły smak swego środowiska i ponad trywialność naturalizmu; myśliciel społeczny, mający wyższe od swego obozu poczucie obowiązków względem ziemi rodzinnej i, chwilami, trafny sąd o jej potrzebach i niebezpieczeństwach, a nawet i odwagę, tak rzadką i tem cenniejszą, powiedzenia tego publicznie.

Ale właśnie dlatego, że Świętochowski posiada te wszystkie przymioty, że jest dużej miary siłą umysłową, artystyczną i społeczną, społeczeństwo ma prawo, ma obowiązek sądzić go tem surowiej. Miał on na jedno pokolenie wpływ znaczny, na pewne środowisko — rozstrzygający: jak z niego skorzystał? Czy podniósł je do własnej wyżyny? Przeciwnie, zniżył się do jego płytkości, pożyczając odeń oręża, godnego lichszych szermierzy. Umysłom silnym nie wolno zacietrzewiać się nienawiścią i fanatyzmem; żakom to jeno i młokosom przystoi lub nierozumnemu tłumowi. On nie umiał tego się ustrzedz ani w pełni męskiego wieku, ani o jesiennej dobie, nie umiał nic przewidzieć, niczemu zapobiedz, nic zbudować. Jak nierozsądne dzieci, rzucał wciąż zarzewie, przykładał dłoń do dzieła zniszczenia i jak ów chłop z bajki, cieszył się, że płonie strzecha nienawistnego sąsiada, nie pomnąc, że od niej zajmie się wieś cała. I cóż stąd, że się odzywał głosem karcenia i przestrogi, gdy zeszedł posiew krwawy? Czyż przez to unicestwił przeszłość, w której sam był głównym plonu tego siewcą, przeszłość, w której na spółkę z najzawziętszymi przeciwnikami swego społeczeństwa wydzierał mu wiarę i grunt moralny, nierozłączny z wiarą, by je rzucić, bezbronne, zdziczałe dostatecznie, na pastwę anarchii politycznej, ekonomicznej, etycznej?!

Im kto większy i więcej może, tem większa odpowiedzialność ciąży na jego barkach. Alexander Świętochowski jest jedną z większych sił naszego społeczeństwa, ale jest on siłą ujemną, szkodliwą i w zły owoc płodną. Nie umiał on stać się wiernym synem Matki-Ziemi i dla jej dobra poświęcić sekciarskich nienawiści i uprzedzeń, nie umiał ponad partyjny interes wznieść względu na wymagania ogółu. W twardych chwilach, gdy szalała burza i łódź zalewały bałwany, nie przezwyciężył pychy, nie zdobył się na ofiarę, nie przyłożył z innymi do ratunku dłoni: wierny tradycyjnemu „Liberum Veto", próbował przeciwnie wprowadzać w życie narodu rozdźwięk i waśń bratnią, narodowemu sztandarowi przeciwstawił własny, wzywając na pomoc żywioły obce, nieprzyjaźne, podniecając je przeciw polskiemu ogółowi i potępiając zboczenia „nacyonalistyczne" tego ogółu wobec opinii publicznej — rosyjskiej.

I dlatego nie możemy jubileuszu Świętochowskiego uznać za obchód narodowy, dlatego uważamy obchód ten w formie, jaką mu chcą nadać, za zniewagę, wyrządzoną naszym ideałom: dlatego podnosimy przeciw niemu w imieniu społeczeństwa, miłującego wiarę ojców i rodzinną ziemię, stanowczy i energiczny protest".

Całkiem niespodziewanie przyłączyła się do tego protestu i władza, zakazując jubileuszu. Skończyło się więc na tem, że przedstawiono w teatrze „Aspazyę" Świętochowskiego wobec publiczności, złożonej przeważnie z żydów i zebrano na projektowane instytucye imienia Świętochowskiego skromną dosyć kwotę, nie bardzo korzystnie świadczącą o hojności „postępowców": sześćset kilkadziesiąt rubli!

Propaganda niewiary i rozpusty. Korzystając z większej swobody słowa, którą w ostatnich czasach uzyskało Królestwo wraz z całem państwem rosyjskiem, wygłaszają niektórzy literaci warszawscy (Wojciech Szukiewicz, Niemojewski, Miller i Dr. Budzińska-Tylicka) odczyty o „wolnej miłości", na które uczęszczają niestety liczne bardzo gromady chłopców, dziewcząt i niewiast starych i młodych. Poucza się więc słuchaczy, nie umiejących myśleć samodzielnie i krytycznie, że „zerwać należy z przesądami kuglarzy i opasłych pasibrzuchów, nie zwracając uwagi na jakiś raj i Sakramenty, ani też na pojęcia przestarzałe starych ciotek i rodziców", — że „nie Kościół ani żaden ksiądz nie powinien być pośrednikiem miłośnego związku, ale doktor i hygiena", że miłość trzeba wyswobodzić z więzów, którymi krępuje ją Kościół, prawo i obyczaj. Taka jest mądrość p. Wojciecha Szukiewicza i jego towarzyszy!

Udział Francyi w misyach. Żaden naród nie zdziałał, jak czytamy w czasop. „Die katholischen Missionen“ (rocznik 1908/9, zeszyt I.) w w. 19-tym nawet w przybliżeniu tyle dla misyi katolickich, ile dla nich uczyniła Francya. Jej zawdzięczamy wielkie związki misyjne, szkoły apostolskie itd. Jej synowie i córki pełne poświęcenia pracują tysiącami we wszystkich krajach misyjnych kuli ziemskiej. Najlepsze siły swoje, odwagę swych mężów i cnotę heroiczną swych niewiast poświęciła Francya dla rozszerzenia wiary świętej wśród pogan. Największa część misyi wschodnich od Bałkanu do Persyi jest zasługą przeważnie Francyi. W 20 okręgach misyjnych w Chinach (na ogólną liczbę: 43) pracują Francuzi, w Korei i Japonii obsługują oni 5 (wszystkich jest 6), w Indyach Wschodnich 13 (na 17) itd. Prawda, że nie wszyscy tam pracujący misyonarze są Francuzami rodowitymi, ale za to jest znowu wielu Francuzów w innych także okręgach. Trzeba zaś dodać jeszcze, że wszystkie te misye utrzymuje także pieniądzmi swymi przeważnie Francya. Dziś jednak trzeba się obawiać, że już ciężarowi temu olbrzymiemu nie podoła, skoro musi u siebie w kraju ofiarnością swoją utrzymywać całe duchowieństwo i seminarya. Tem bardziej więc powinny teraz inne narody poczuwać się do obowiązku popierania misyi. Przy tej sposobności polecamy usilnie pismo miesięczne polskie „Echo z Afryki“, wydawane przez sodalicyę św. Piotra Klawera (Kraków, ul. św. Anny 4; prenum. roczna 1·50 kor.)

Z Rzymu. Przeciw pojedynkom. Włoscy ministrowie wojny i marynarki ogłaszają dekret królewski, który nie może podobać się zwolennikom pojedynków, który jednak ludzie rozumni muszą pochwalić, chociaż nie jest on wyższy po nad wszelkie zarzuty. Dekret ten rozporządza, że w razie jakiegoś zatargu honorowego pomiędzy dwoma wojskowymi obowiązani są ich sekundanci próbować wszelkich środków dla przyjacielskiego załagodzenia sprawy. Jeżeli zaś to okaże się niemożliwem, mają przedłożyć ją sądowi honorowemu, który rozstrzygnie, czy zaszła w tym wypadku istotnie jakaś obraza i ma również dążyć do pojednania zwaśnionych. Gdyby zaś ci nie byli zadowoleni z wyroku, mogą zażądać od władzy wojskowej ustanowienia innego sądu honorowego, od którego wyroku nie będzie już apelacyi. Nie poddający się temu wyrokowi dopuści się ciężkiego wykroczenia przeciw dyscyplinie. Także spory honorowe między żołnierzami i obywatelami stanu cywilnego rozstrzygać będą te sądy honorowe, jeżeli ci zechcą im się poddać. W niektórych jednak wypadkach może sąd honorowy uchylić się od interwencyi, jeżeli sprawa jest tego rodzaju, że trzeba jej załatwienie zostawić powaśnionym wedle ich własnego uznania, ale wtenczas będą ci odpowiadali za swoje czyny w myśl regulaminu wojskowego i kodeksu karnego.

Dekret ten przyczyni się niezawodnie do znacznego zmniejszenia liczby pojedynków w armii włoskiej i należałoby tylko pragnąć, żeby podobny wydano w Austryi i w innych państwach, tolerujących jeszcze niestety zbrodnię pojedynku, którą powinnoby się postawić na równi ze zbrodniami pospolitemi. *X. P.*

Akademia jubileuszowa we Lwowie na cześć Ojca św.

W niedzielę 18. b. m. mieliśmy we Lwowie rzadką biesiadę duchowną. Wielką salę Filharmonii, w której może się pomieścić około 1100 osób, wypełniła po brzegi publiczność, przybrana w stroje odświętne, żeby złożyć hołd powinny Namiestnikowi Chrystusowemu.

Akademię jubileuszową rozpoczął »Marsz uroczysty« Alfonsa Mailly'ego, wykonany na organach, przez p. W. Adamczaka, organistę klasztoru OO. Franciszkanów we Lwowie, poczem wstąpił na trybunę przybrany w bogaty strój narodowy JE. P. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni i wygłosił podniosłe »Słowo wstępne«. Mowca, zaznaczywszy na początku swego przemówienia, iż celem zebrania jest nietylko oddanie hołdu Namiestnikowi Chrystusa Pana i Głowie Kościoła w roku jubileuszowym 50-letniego Jego kapłaństwa, lecz także danie godnego wyrazu przywiązania naszego do Kościoła katolickiego, podniósł następnie z naciskiem, że nie dość jest być wiernym synem Kościoła, lecz należy to stwierdzić także czynami. Obowiązek ten nasz jest w dzisiejszych czasach tem większy, gdy do uszu dochodzą bluźnierstwa.

Wskazując z kolei na białą postać Starca, stojącego u steru łodzi Piotrowej, którego serce pełne jest miłości i sprawiedliwości dla wszystkich, a żywiącego najlepsze uczucia dla tych, którzy cierpią ucisk i prześladowanie, wyraził mowca przekonanie, że naród polski, który oparł swe nadzieje na sprawiedliwości, wierzy, iż w Ojcu św., Piusie X., znajdzie potężnego obrońcę i orędownika.

Dziś więc, gdy myśl biegnie ku murom Watykanu, wśród których niejeden z Polaków, przybywszy tam stroskany, znalazł pokrzepienie na duchu, składamy Ojcu św. nie kwiaty, lecz wyznanie wiary i posłuszeństwo dla Kościoła i jego widomej Głowy.

Po odśpiewaniu przez chór męski Tow. śpiewackiego »Lutnia« psalmu »Laudate Dominum«, wstąpił z kolei na trybunę, również przybrany w strój polski, dr. Józef Milewski i wygłosił bardzo piękną mowę, przerywaną kilkakrotnie hucznymi, długo niemilknącymi oklaskami. Mowca podniósł, iż do hołdu, jaki składamy Ojcu św., zniewala nas przedewszystkiem uczucie wiary, które przez cały czas dziejów narodu polskiego było dlań pocieszycielką i nauczycielką prowadzącą przez życie, a powtóre wspaniała postać Piusa X., który objął tron papieski w najtrudniejszych warunkach po Leonie XIII. jednym z najświetniejszych duchów ubiegłego stulecia. Ojciec św. bowiem od samego wstąpienia na Stolicę Apostolską daje dowody, iż jest najlepszym naszym Ojcem, otacza nas Swą miłością za to, że naród polski nawet wśród nieszczęść zachował wiarę ojców.

Z kolei zastanawiając się nad pytaniem, jaki wpływ wywarł Kościół na losy narodu polskiego, przypomniał mowca, że chrześcijaństwo ochroniło go od zagłady, której uległy inne narody, uniezależniło naród polski od cesarstwa niemieckiego, w późniejszych czasach obroniło go od krzyżackich zakusów, wplotło w dzieje bohaterskie czyny pod Wiedniem i Chocimem, dało wielkich ludzi w służbie Boga i narodu. Kościół dał nam takie postaci, jak X. Skargę, X. Kordeckiego, X. Konarskiego, Ojca Marka, a w ciągu XIX. wieku cały szereg biskupów, którzy umarli na wygnaniu za wierną służbę Bogu i za to, że nie dali się użyć za narzędzie polityce obcej.

Niemniejsze zasługi Kościoła widzimy w dziejach Polski w dziedzinie sztuki i literatury. Dość wspomnieć o tych licznie fundowanych kościołach i klasztorach, które były ogniskami nietylko prawd religijnych, lecz także ogniskami czynów gospodarczych i oświatowych, które do dziś są pomnikami historycznymi i skarbnicami narodowych pamiątek.

Wiara religijna wywarła też wpływ na pieśni nasze, począwszy od najstarszej, którą jest pieśń »Boga Rodzica«, a skończywszy na pieśniach porozbiorowych, które krzewią wiarę i nadzieję i utrzymują spójnię narodową.

Chrześcijaństwo i Kościół wreszcie były dla nas szkołą moralności i cnót obywatelskich.

Kończąc, wyraził mowca nadzieję, że naród polski, zwany „*Polonia semper fidelis*“, zasłuży sobie i nadal na to miano wiernem przywiązaniem do Kościoła i miłością Ojczyzny.

Po odegraniu przez orkiestrę, dwie arfy i organy fantazyi Feliksa Nowowiejskiego na temat pieśni Rinalda da Capua, odśpiewała p. Helena Oleska dwie pieśni: »Ave Maria« Fr. Luzzo i »Balladę« F. Nowowiejskiego, poczem p. W. Adamczak wykonał na organach Praeludium i fugę E-mol J. S. Bacha i »Absoute« Eug. Gigouta.

Z kolei chór mieszany Tow. Śpiewackiego »Lutnia« odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry 15. p. p. »Litanię Ostrobramską« Stanisława Moniuszki.

Następnie wstąpił na trybunę JE. Najprz. X. Arcybiskup Bil-

czewski i złożył słowa gorącej podzięki JE. P. Marszałkowi kraju i dr. Milewskiemu za przypomnienie, czem jest wiara katolicka i Papież, oraz wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości.

»Cicho i spokojnie« mówił X. Arcybiskup, »pragnął Pius X. obchodzić swój jubileusz. To też zgodnie z Jego życzeniem uda się w tym roku do Rzymu zamiast licznego zastępu pielgrzymów tylko skromna deputacya z naszego kraju. Ale tu u siebie było naszym obowiązkiem obchodzić rocznicę tą jak najuroczyściej. Czcząc Papieża, czcimy Boga w pierwszym jego słudze; czcząc Papieża, czcimy urząd papieski. W osobie Piotra otrzymał swą władzę najwyższą Pius X. Władza ta musi wszystkim narodom okazywać miłość i sprawiedliwość. Dla nas jest Pius X. zawsze Ojcem najdobrotliwszym. Jeżeli zaś nie wszystkie nasze spełniają się życzenia, to nie Jego wina. Jak strumień wtedy tylko płynie, gdy źródło dodaje mu wody, jak ramię wtedy jest silne, gdy głowa użycza mu siły, tak narody katolickie czerpią swą siłę żywotną w jedności z Głową Kościoła.

Uroczystość skończyła się odśpiewaniem wspaniałego »hymnu na cześć papiestwa«, ułożonego przez X. Rudolfa Nowowiejskiego[1]).

Hołd naszego Sejmu, złożony Ojcu św.

Dnia 19. b. m. zabrał głos przed przystąpieniem do porządku dziennego hr. Stanisław **Tarnowski** i przemówił w te słowa:

Wczoraj odbył się w tem mieście obchód na cześć Ojca św. Piusa X. z powodu rocznicy 50-tej Jego kapłaństwa. Tę rocznicę obchodzi cały świat, zewsząd odzywają się głosy wierności i czci i składają hołdy. Byłoby źle, gdyby pomiędzy tymi hołdami naszego miało zabraknąć. Winniśmy go Głowie Kościoła, Namiestnikowi Chrystusa Pana, winniśmy go swojej wierze, swojej wiekowej narodowej tradycyi i winniśmy sobie samym ze względu na obecną chwilę i na naszą przyszłość. Parę tygodni temu, uczciliśmy pamięć bohatera, który całem życiem bronił wiary i Ojczyzny i w ich obronie położył głowę. Tym obchodem zaświadczyliśmy, że, choć warunki naszej służby są inne, to przecież duch w nas nie wygasł. Nie zasłaniamy dziś chrześcijaństwa od nawał tureckich, nie odpieramy napadów tatarskich, ale do obrony jesteśmy powołani i obowiązani, bo otoczeni jesteśmy niebezpieczeństwem innem niż wtedy, ale niemniej groźnem.

Różnemi połączonemi siłami przypuszcza się do chrześcijaństwa, przedewszystkiem do Kościoła katolickiego szturm, tak potężny tak szeroko rozpostarty, tak daleko sięgający, jak może nigdy. W jednych krajach jest już tak pewien swego zwycięstwa, że się otwarcie przyznaje do swego celu, a stara się go urzeczywistnić ustawami, którym daje nazwę »praw«. W innych krajach jeszcze nie taki śmiały, nie taki pewien siebie, nie postępuje otwarcie, nie zamyka kościołów, nie burzy Kościoła, ale jego fundamenty podkopuje i podmywa z tym samym świadomym celem systematycznie, podstępnie. Wiemy, że nie bez skutku, wiemy, co się dzieje. Wiemy n. p., że wystarczy znieważyć Papieża, zbluźnić Jezusa Chrystusa, żeby być wysoko wyniesionym na sztandar, a około tego sztandaru kupią się krzykliwe rzesze. Innych przykładów możnaby wyliczyć wiele. Nie o tem tu mowa. Ale dzisiejszy stan Kościoła w Europie przypomina te burze na jeziorze Genezaret, kiedy fale biły w łódź tak, że zdawała się tonąć. Nie zatonęła wtedy, nie zatonie nigdy, nie może zatonąć. Ale trzeba na tej łodzi być temu, kto sam zatonąć nie chce.

My dziś nie bronimy chrześcijaństwa od bisurmanów, ale bronić go jesteśmy obowiązani i możemy nie mieczem, ale wiernością, świadomością, czujnością i staraniem, w sobie samych i u siebie. Jawne wyznawstwo jest także obroną, słowo wypowiedziane jest świadectwem na zewnątrz, a na wewnątrz, w duszy, ono obowiązuje i utwierdza.

Więc kiedy wichry i burze chcą zatopić łódź, zwróćmy się do jej sternika, do sternika mądrego, mężnego, roztropnego, który wszystkim burzom stawia czoło, a zalękłym dodaje ducha i odwagi, i powiedzmy mu, że na tej łodzi jesteśmy, być na niej chcemy i, da Bóg, zawsze będziemy.

Na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej jesteśmy jedynem ciałem prawodawczem z wyborów, jedynem, które ma prawo przemawiać w imieniu narodu. Które z ciał parlamentarnych i prawodawczych w całym świecie poczuło się do tego obowiązku? Podobno żadne. Tem bardziej, tem koniecznie powinniśmy to zrobić my. Jeżeli to ma być wyjątek, to wyjątek będzie chwalebny i na zaszczyt nam wyjdzie, że my tym wyjątkiem jesteśmy. Żółkiewski, Sobieski w podobnych okolicznościach z pewnością nie omieszkaliby złożyć hołdu Głowie Kościoła. Zróbmy w ich duchu to, co oni zrobiliby, gdyby byli na naszem miejscu.

Z tych powodów pozwalam sobie wnieść:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm prosi JE. P. Marszałka, żeby w jego imieniu przesłał Ojcu św. następujące oświadczenie: »Sejm król. Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem składa u stóp Waszej Świątobliwości wyznanie i przyrzeczenie wiary, wierności Kościołowi, czci i posłuszeństwa dla jego Głowy. W 50 rocznicę kapłaństwa Twego racz, Ojcze święty, przyjąć życzenie, iżby Bóg Wszechmogący wspomagał Cię Swą łaską, od niebezpieczeństw i nieprzyjaciół bronił, w zamiarach i przedsięwzięciach błogosławił i nam wiernym żeby dał długo jeszcze zostawać pod sterem takiego Pasterza«. (Huczne oklaski w całej Izbie).

Nagłość wniosku, jak i sam wniosek Izba bez dyskusyi **jednomyślnie** uchwaliła (w nieobecności posłów niekatolików).

Nekrologia.

Ś. p. X. Karol Szczeklik.

»Obrałem was i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał« (Jan XV, 16).

Ś. p. X. Szczeklik spełnił wiernie wolę Chrystusa, wyrażoną w słowach powyższych. Lata powołania kapłańskiego wypełnił rzetelną, sumienną pracą, której owoce trwają.

Urodzony w Pilznie w r. 1864 z zacnej rodziny mieszczańskiej, ukończył z odznaczeniem gimnazyum i studya teologiczne w Tarnowie. Utalentowany, wiele rokujący, żądny wiedzy i nauki młody kapłan udał się z woli przełożonych w roku 1887 na wyższe studya teologiczne do instytutu św. Augustyna w Wiedniu i tam uzyskał stopień doktora teologii.

Władza dyecezyalna (ś. p. X. Biskup Ignacy Łobos) powołała go stamtąd na profesora teologii moralnej w seminaryum duchownem w r. 1890; obowiązek ten pełnił chlubnie przez lat ośmnaście aż do zgonu, który nastąpił w poniedziałek 28. września b. r. po kilkomiesięcznych cierpieniach.

Powiedział o sobie św. Beda Czcigodny, że rozkoszą jego było siebie kształcić i uczyć drugich. To samo można słusznie powiedzieć o ś. p. X. Szczekliku. Przez 21 lat kapłaństwa uczył się pilnie, czytał wiele i nauczał drugich słowem i pismem. Wszyscy przyznają, co go znali, że był profesorem znakomitym. Przedmiot swój umiłował, opanował go wszechstronnie, wykładał jasno, od uczniów domagał się sumiennej pracy. Dlatego też młodzi księża, jego uczniowie, z wdzięcznością wspominają jego wykłady.

Ale katedra profesorska, której oddany był całą duszą, nie była jedynem i wyłącznem polem jego pracy. W wolnych chwilach chwytał za pióro, którem dobrze władał — i pisał prace naukowe. Jego »Etyka« (którą poprawiał przy każdem nowem wydaniu) jest wybornym podręcznikiem dla uczniów szkół średnich. Jego łacińskie: »Casus conscientiae« znalazły uznanie nie tylko u naszych teologów w Polsce, ale i Niemcy i Francuzi wydali o nich sądy pochlebne.

Nadto był zmarły jednym z najdzielniejszych współpracowników »Gazety Kościelnej« i »Dwutygodnika Katechetycznego«. Artykuły

[1]) »**Słowo Polskie**«, które o innych obchodach mniejszego znaczenia zwykło rozpisywać się obszernie, uczyniło o tej Akademii jubil. tylko wzmiankę dziwnie lakoniczną. Czy nie podobały mu się wygłoszone tam znakomite mowy, czyli też może obawiało się, że wielka część jego prenumeratorów niechętnieby przyjęła sprawozdanie dokładniejsze z uroczystości na cześć Papieża?

w pismach tych zamieszczone z teologii moralnej i kazuistyki odznaczały się gruntownością, były zawsze aktualne i zjednały mu rozgłos w kołach teologicznych. Ważniejsze jego rozprawy są: »Etyka niezależna i nowoczesny ruch etyczny«[1]), »Moralność niezależna«[2]), »O celu człowieka i dobru moralnem«[3]), »Praktyczne zestawienie praw kościelnych co do czytania książek zakazanych«[4]), »Stoliki wirujące wobec etyki katolickiej«, »Stosunek prawa odwetu do miłości nieprzyjaciół (oko za oko, ząb za ząb)«, »Różga wieszczbiarska«, »Notatki o ślubie wstrzemięźliwości ze stanowiska etyki i teologii pastoralnej«[5]), »Poglądy etyczne Paulsena«, »Kwestya uświadamiania płciowego« (Tarnów 1907), »Znaczenie pracy w świetle wiary« (Warszawa 1900). Dostarczał też ś. p. zmarły recenzyi dzieł naukowych wspomnianym dwom pismom kościelnym.

Wiedziony pragnieniem wiedzy, odbył przed 4 laty całoroczną podróż naukową po Europie (1904 r.), z której przesłał do »Dwutygodnika Kat.« swe wrażenia i spostrzeżenia.

W Tarnowie założył »Kółko teologiczne«, które się gromadzi co miesiąc lub co 2 tygodnie. Sam ś. p. zmarły był jego duszą.

Stał także jako prezes na czele stow. »Oświaty ludowej« w Tarnowie przez kilka lat i otworzył kilkanaście czytelni, w których miewał wykłady dla wieśniaków. Jeszcze w maju b. r., choć już bardzo cierpiący, zwołał imponujący liczbą uczestników wiec antyalkoholiczny w Tarnowie i zbierał podpisy na petycyę o zamykanie szynków od soboty wieczorem do poniedziałku rano, dla przesłania jej do Sejmu krajowego i Rady państwa.

Działalność jego była wszechstronną. Ile razy prosili go o pomoc księża katecheci w słuchaniu spowiedzi, zasiadał chętnie do konfesyonału; dla Niemców katolików, zajętych w fabryce szkła, urządził rekolekcye w języku niemieckim; przez kilka lat (2 razy w tygodniu) udzielał nauki katechizmu w zakładzie sierót Sióstr Felicyanek całkiem bezinteresownie.

W konferencyi św. Wincentego à Paulo był przez cały czas swego pobytu w Tarnowie czynnym i gorliwym członkiem — a jego sprawozdania z jej działalności powszechną zwracały w Krakowie uwagę i wielce interesowały delegatów z całego naszego kraju.

Wśród inteligencyi miał wielu przyjaciół, którzy go cenili dla jego wiedzy, śmiałości i otwartości, z jaką wypowiadał swe zdania.

Z pracą i wiedzą łączył pobożność i trzymał się wiernie słów, które napisał o pracy[6]): »Pług leżący bez użytku przez zimę, rdzewieje i niszczy się a dopiero przy częstem użyciu nabiera połysku piękniejszego, niżeli wtenczas, gdy wyszedł z pod młota kowala. Takiemu samemu prawu podlega człowiek. Siły jego słabną, tępieją, jeżeli nie są w ruchu... Płonną jest obawa leniwych o swoje zdrowie i siły — jak rdza pożera lenistwo a nie praca... Dlatego z oblicza pracującego człowieka tryska energia, zadowolenie z życia, wesoły humor — ludzie zaś nie pracujący są skwaszeni, mdli, czepia się ich przesyt życia... Aby praca była dla Boga i z Bogiem, powinna się łączyć z modlitwą. Nie wiem, czy które uczynki tak ściśle ze sobą się łączą, a ich połączenie tyle dobrych owoców wydaje, jak modlitwa i praca. Jak modlący się czuje potrzebę pracy, jeżeli jego modlitwa jest dobrą, tak też pracujący czuje potrzebę modlitwy, by pracę uwieńczyło błogosławieństwo«.

Ostatni rok życia poświęcił pracy nad monografią o swem mieście rodzinnem Pilznie, które umiłował bardzo. Ślęczał nad dokumentami w bibliotekach, radził się specyalistów w historyi i pracy dokonał; zostawił ją w manuskrypcie i wyraził życzenie przed śmiercią wobec brata, aby ją drukiem ogłoszono. Przeszłego roku uczcił piękną tablicą pamiątkową w kościele parafialnym i obchodem uroczystym w Pilznie pamięć znakomitego rodaka z XVI. wieku, filozofa i medyka Sebastyana Petrycego — a teraz sam spoczął po ciężkiej i wytrwałej pracy, będąc chlubą nie tylko Pilzna, ale całego kleru polskiego.

W ostatnim czasie prastara wszechnica Jagiellońska zwróciła nań uwagę dla jego wiedzy, zdolności i licznych prac i powołała go na opróżnioną katedrę teologii moralnej. Ale Bogu co innego się podobało. On postanowił powołać już swego dobrego sługę po wieniec nagrody wiecznej, na katedrę nieśmiertelnej chwały.

Sakramenta święte przyjął ś. p. Karol wcześnie, przeczuwając bliską śmierć i rozporządził z największą skrupulatnością swojem skromnem mieniem. Po przyjęciu Olejów świętych mówił do swego otoczenia, że to najpiękniejszy dzień w jego życiu. Gasnący zwrok jego nie odwracał się od obrazów ukrzyżowanego Zbawiciela i Matki Najśw. Dobrem potykaniem się potykał, zawodu dokonał, wiary dochował. Na ostatek odłożon mu jest wieniec sprawiedliwości, który mu odda Pan Sędzia sprawiedliwy.

Jeden z Ojców Kościoła powiedział o św. Janie Chrzcicielu, nieustraszonym poprzedniku Chrystusa Pana, bojowniku za prawdę i cnotę: »Mortuus adhuc loquitur«. I o ś. p. X. Karolu można to powtórzyć, bo on zmarły jeszcze do nas przemawia i przemawiać nie przestanie z grobu swem pięknem życiem, pracą, nauką i cnotą. Żył krótko, bo tylko 44 lat, a dokonał wiele. I po pracach spoczął na ziemi pilznieńskiej, dokąd zwłoki przewieziono po pogrzebie, odbytym w Tarnowie, spoczął wśród swoich, których miłował: założył dla mieszczan stowarzyszenie katolickie, rzucił myśl założenia Ochronki dla dzieci, która niezadługo powstanie w Pilźnie[1]).

Pogrzeb odbył się w Tarnowie 30. września, przy licznym udziale kleru; w katedrze sumę odprawił X. Biskup Dr. Leon Wałęga, poczem przemówił X. Dr. J. Górka o cnotach i zasługach zmarłego. Ks. Infułat Dr. J. Bąba odprowadził zwłoki do rogatki pilznieńskiej, skąd je przewieziono do miasta rodzinnego nieboszczyka. Pilzno całe wyruszyło za miasto na przyjęcie zwłok i uczciło zacnego rodaka. Na cmentarzu przemówił rzewnie X. Dziekan Fąferko. — R. i. p. *X.*

Zaproszenie do udziału w deputacyi polskiej

mającej złożyć życzenia Ojcu św. Piusowi X.

Z okazyi złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. wybierają się do Rzymu z różnych krajów deputacye lub mniejsze pielgrzymki — bo większych Ojciec św. sobie nie życzy — by Mu złożyć hołdy i życzenia. Słuszną jest rzeczą, aby w Watykanie nie brakło także deputacyi polskiej, z przedstawicieli różnych stanów złożonej. Rzeczywiście pojedzie tam pewna liczba obywateli wiejskich, duchownych, mieszczan i włościan, z kilku Biskupami na czele.

Uroczyste posłuchanie, w którem udział mogą wziąć także niewiasty, otrzyma deputacya polska między 7-ym a 10-tym listopada; adres odczyta wtenczas marszałek kraju Stanisław hr. Badeni.

Po bilety wstępu trzeba się będzie zgłaszać do Kolegium polskiego: Via dei Maroniti l. 22, gdzie będzie główne biuro deputacyi.

Do Rzymu pojadą zamożniejsi osobno i kiedy chcą, byleby przynajmniej 6 go listopada tam stanęli. Dla włościan i ludzi mniej zamożnych, ale tylko mężczyzn, urządza J. E. Biskup przemyski dr. Józef Sebastyan Pelczar, tak jak w r. 1904, wspólną pielgrzymkę, ale na mniejszą skalę, wyznaczywszy na przewodników tejże ks. profesora dr. Jana Balickiego i kapelana swego ks. Kazimierza Kotulę. Pielgrzymi wyjadą z Przemyśla 2-go listopada, w dzień zaduszny, wieczorem o godz. 8 minut 37, z Krakowa o godzinie 12 minut 56 w nocy i pojadą wprost do Wiednia, gdzie się zatrzymają 8 godzin, a stąd na Pontebbę podążą wprost do Padwy, gdzie przenocują, a rano wysłuchają Mszy św. w kościele św. Antoniego.

Drugą noc przepędzą w Lorecie, a po wysłuchaniu Mszy św. w domku Najśw. Panny, przybędą tegoż dnia tj. 5-go listopada wieczorem o godz. 9 do Rzymu. Tu zabawią 11 dni, pod opieką przewodników, a według ściśle oznaczonego programu zwiedzać będą kościoły, pomniki i skarby sztuki w mieście wiecznem. Będą też dla nich urządzone nabożeństwa na grobie św. Piotra, przy trumnie św. Stanisława Kostki, w bazylice św. Wawrzyńca, z przemową jednego z ks. Biskupów. Dnia 16. listopada będą na uroczystej Mszy św. Ojca św. w bazylice watykańskiej, poczem tegoż dnia o godz. 11-ej wieczorem wyjadą wprost do Wenecyi, gdzie prawie przez całą dobę się zatrzymają. Stąd podążą na Wiedeń do kraju tak atoli, że wolno będzie każdemu zatrzymać się dłużej w tem lub owem mieście, bo bilety będą ważne na 90 dni.

---

[1]) Odbitka z »Gazety Kościelnej« 1907.
[2]) Odbitka z Dwutygodnika Katech. 1902.
[3]) Broszura wydana własnym nakładem w Tarnowie 1907.
[4]) Odb. z Gazety Kościelnej 1901 r.
[5]) Lwów 1908, nakładem Gazety Kośc.
[6]) »Znaczenie pracy w świetle wiary« (str. 68 i 91).

[1]) Zmarły ofiarował na nią 1200 kor.

Cena jazdy pociągami pospiesznymi z Przemyśla na Ankonę do Rzymu i z powrotem wyniesie III-cią klasą 160 K 40 h., II-gą klasą 278 K 70 h., I-szą klasą 409 K 10 h., z Krakowa bilet tam i z powrotem kosztuje I-szą klasą 352 K 70 h., II gą 238 K 10 b, III-cią 136 K 60 b.; prócz tego trzeba mieć mniej więcej 200 K na pomieszkanie i wikt tak w Rzymie jak i w czasie podróży.

Zgłoszenia przyjmuje ks. prof. dr. Jan Balicki w Przemyślu, ale najdalej do 25-go października, bo trzeba zawczasu zamówić bilety jazdy we wiedeńskim kantorze Cooka (Wien Stephansplatz 2). Pieniądze na bilet według obranej klasy trzeba przysłać razem ze zgłoszeniem, poczem każdy otrzyma pokwitowanie, a następnie bilet jazdy.

Mieszkanie i wikt w Rzymie wynajmie się w jednym z hoteli za umiarkowaną cenę; co do ubioru, strój narodowy jest pożądany.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

J. E. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Bilczewski wyjechał do Rzymu.

Dziekanem lwowskim zamiejskim mianowany ks. Jan Wójtowicz proboszcz w Jaryczowie Nowym.

Przeniesieni: ks. Autoni Węsierski administrator w Mariahilf do Św. Józefa (Majdan graniczny) jako ekspozyt; ks. Augustyn Boraczek z Kozowej do Podwysokiego; ks. Aleksander Dworzański z Podhajec do Kozowej zamiast do Podwysokiego.

Mianowani zastępcami katechetów: ks. Józef Proć w szk. real. w Stanisławowie, ks. Jan Kulinowski w filii gimnazyum w Stryju, ks. Stan. Wojtanowski w gimnazyum w Żółkwi.

Zmarł: ks. Michał Słupnicki em. proboszcz w Dobrotworze w 62 roku życia a 35 kapłaństwa. R. i. p.

Rekolekcye dla kapłanów w domu rekolekcyjnym we Lwowie odbywać się będą od 9—13 listopada i od 16—20 listopada b. r.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Przeniesieni ks. Władysław Tereszkiewicz, wikary w Jeżowem, do Raniżowa. Ks. Jan Lasek, dyakon, zamiast do Raniżowa przeznaczony został do Jeżowego.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony przywilejem noszenia rokiety i mantoletu: ks. Stanisław Hałatek, poddziekani i prob. w Liubniu.

Odznaczeni przywilejem noszenia exposit. canonicale: ks Jan Hajost, proboszcz w Osieku; ks. Izydor Steczko, proboszcz w Polance wielkiej; ks. Franciszek Saferna, prob. w Piotrowicach; ks. Paweł Talaga, prob. w Bielanach; ks. Franciszek Nowobilski, poddziekani i prob. w Woli Radziszowskiej; ks. Wojciech Kowalówka, proboszcz w Lenczach górnych; ks. Zygmunt Migdał, proboszcz w Brzeziu; ks. Stan. Pilchowski, prob. w Niegowici; ks. Franciszek Prezentkiewicz, prob. w Kościelcu; ks Jan Gwoździewicz, prob. w Rychwałdzie; ks. Franciszek Rosner, katecheta w szkoł. ludowych w Żywcu; ks. Jan Sadowski, kat. w szkole realnej w Żywcu; ks. Wojciech Kowalczyk, proboszcz w Pcimiu; ks. Zygmunt Kulig, katech. w gim. św. Jacka w Krakowie; ks. Stanisław Ochalski, katecheta w Wieliczce.

Mianowani pod-dziekanami: ks. Jakób Rajski, prob. w Izdebniku, w dekanacie Lanckorońskim, ks. Józef Leja, prob. w Makowie, w dek. Makowskim ks. Jan Gwoździewicz, prob. w Rychwałdzie w dek. Żywieckim.

Mianowani: Notaryuszami dekanal. ks. Maksymilian Bok prob. w Trzebini w dekanacie Nowogórskkim, ks. Józef Nowak prob. w Krzywaczce w dek. Lanckorońsskim, ks. Franciszek Kluka prob. w Osielcu, w dek. Makowskim, ks. Jan Hajost prob. w Osieku w dek. Oświęcimskim ks. Dr. Michał Kołodziej prob. w Suchej w dek. Suskim; zast. katech. w gimn. w Podgórzu: ks. Franciszek Sordyl.

Przeznaczeni: ks. Michał Dębowski, katecheta szkoły św. Wojciecha, na katechetę przy szkole św. Mikołaja w Krakowie, ks. Jakób Morajka, katecheta szkoły św. Mikołaja, na katechetę przy szkole św. Wojciecha w Krakowie, O. Alojzy Nodzyński z zakonu Braci Mniejszych na katechetę w szkole żeńskiej XXV. im św. Kingi i w szkole XXVIII. (filii szkoły XX. im. Zb. Oleśnickiego).

Umarły: S. Walerya Palmowska z zak. PP. Norbertanek na Zwierzyńcu 7. września b. r. w 53 roku życia, 36 powołania zakonnego; S. Elżbieta Cesarczyk z zakonu PP. Klarysek przy kościele św. Andrzeja, dnia 9 października w 48 roku życia, 22 powołania zakonnego R. i. p.

Założona w r. 1850. Założona w r. 1850.

Pracownia szat liturgicznych

dla wszystkich obrządków katolickich pod firmą:

Tadeusza UZIĘBŁY „wdowy"

we LWOWIE, Rynek l. 28, l. piętro.

przyjmuje do roboty: ornaty, dalmatyki, kapy, stuły, chorągwie, fany, baldachimy, antipedya, szale do monstrancyi, sukienki na puszkę, poduszki pod mszały, alby, komeżki, mantolety dla kanoników, bieliznę kościelną i wszelkie inne roboty w zakres ten wchodzące.

Duży dom murowany, blachą kryty o 8 pokojach, kuchni i praczkarni na dole i trzech ładnych dużych pokojach na poddaszu wraz z półtoramorgowym ogrodem, w części warzywnym a w części sadem, tudzież stajnią, szopą i wozownią jest **do nabycia zaraz w Bóbrce** koło Lwowa z powodu przeniesienia. Nadaje się bardzo dla **księży** na zakład naukowo-wychowawczy. Wiadmość bliższą udzieli z grzeczności *Władysław Jarski* w Bóbrce.

Organista zdolny, z dobrym głosem, gra i śpiewa z nut, może być i w niemieckiej parafii, **szuka posady**. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje *Józef Koszałkowski* w Stryju, warsztat kolejowy.

Więcej jak **1,000.000 koron rocznie** wydaje Wielebne Duchowieństwo polskie **za obrazy i obrazki religijne** pochodzące prawie wyłącznie z fabryk prusko-niemieckich.

Nasz zakład jest **pierwszym i jedynym w całej Polsce**, który wyrabia specjalnie

każdego rodzaju obrazy i obrazki religijne

jako to **obrazki książkowe, kolendowe, komunijne, prymicyjne** itd. a konkuruje skutecznie tak pod względem wykonania jak cen i wyboru z zakładami obcemi.

Upraszamy Wielebnych Księży, by przy zakupnach zechcieli wszędzie żądać wyraźnie tylko **obrazków naszego wyrobu**, zaopatrzonych w inicyały naszej firmy: **P. K. Z.** lub **Z. & Sp. P.** Gdzieby obrazków naszych nabyć nie można, prosimy zwrócić się wprost do nas, a odwrotnie próby i cenniki wyślemy.

F. K. Ziółkowski & Sp. *Zakłady artyst.-graficzne*

Pleszew w W. Ks. Poznańskiem (Pleschen, Posen).

O ile chodzi o sprawy pilne, upraszamy adresować tylko po niemiecku lub tylko nazwiskiem, z opuszczeniem wszelkich dodatków, każde bowiem polskie słowo na adresie pociąga za sobą ośmiodniową kwarantannę listu w rządowem biurze tłómaczeń.

Żeby wypchać z Galicyi stereotypowe książki do nabożeństwa w polskim języku od różnych niemieckich i pruskich firm, które najwięcej posługują się galicyjskimi żydami, aby raz już się pozbyć tych spekulantów, poleca się nasza firma katolicka krajowa

Józef Angrabajtis

w Krakowie ulica św. Tomasza L. 20.

Największy wybór książek do nabożeństwa własnych nakładów i komisowych, taniej niż od niemców można nabyć dla handlujących i każdy dla siebie lub dla podarunku.

Największy skład obrazków książkowych własnych nakładów; wszystkie obrazki, jakie dotąd istnieją, z polskiej fabryki F. K. Ziółkowskich po najprzystępniejszych cenach.

Krzyżyki misyjne, różne medaliki, różańce, szkaplerze i inne przedmioty dewocyjne.

Podejmuje się dostarczać obrazów olejnych, malowanych na płótnie, na płótnie, na blasze, na desce i na atlasie, artystycznie najlepiej wykonanych do ołtarzy, chorągwi, sztandarów i feretronów po cenach bardzo przystępnych.

Właśnie opuściła prasę najnowsza praca X. Dra Jougana:

X. Prymas Woronicz.

Monografia w dwóch częściach

Str. 235 i 239.

Cena 7 kor. — Skład główny w księgarni G. Seyfartha.

Tegoż autora wyszły drukiem dzieła:

1) Treści pedagogicznej:

O nadzorze domowym nad młodzieżą szkolną Lwów 1889.
W sprawie reformy nauki religii w naszych szkołach średnich. — Lwów 1891.
Kilka uwag o religijnem wychowaniu młodzieży szkol. Lwów 1892
Religia przy egzaminie dojrzałości. Kraków 1897.
O praktykach religijnych w naszych szkołach. 1897.

2) Podręczniki szkolne:

Liturgika. Lwów, wyd. I. 1895. wyd. II. 1899. wyd. III. 1905.
Historya kościoła. Lwów, wyd. I. 1895 wyd. II. 1899. wyd. III. 1907.
Dogmatyka ogólna. Lwów, 1898.
Dogmatyka szczegółowa. Lwów, 1901. wyd. II. 1908.

3) Dzieła historyczne i homiletyczne.

Constitutum Constantini. Studyum histor.-egzegetyczne. Lwów 1899
O kazaniach karcących. Studyum homilet. Lwów 1900.
Kazania świąteczne. Lwów 1900.
Tło homilijne w kazaniach X. Skargi. Studyum homil. Lwów 1901.
Znaczenie Birkowskiego w homiletyce. Szkic homil. Lwów 1901.
O kazaniach jubileusz. Szkice historyczno-homilet. Lwów 1902.
Homilie polskie. Studyum historyczno-homil. Lwów 1902.
Nauki katechizmowe w Polsce. Studyum homiletyczne. Lwów 1903.
X. Antoni Węgrzynowicz jako kaznodz. maryologiczny. Poznań 1906.
X. Prymas Woronicz, Monografia w 2 częściach. Lwów 1908.

DOSKONAŁE ORGANY

od r. 1894 znane za cenę przystępną wyrabia kraj. fabryka

RUDOLF HAASE

Lwów, ul. Piaskowa l. 9 (Łyczaków)
obok kościoła św. Antoniego.

Odznaczenie.

Pan Rudolf Haase, organmistrz ze Lwowa otrzymał na wystawie w Jarosławiu złoty medal. Od J. E. Pana ministra Abrahamowicza osobiście pochwałę, za wystawiony organ zbudowany na zlecenie J. O. Księcia Jerz. Czartoryskiego dla Kościoła w Wiązownicy.

Poświadczenie.

W. P. Rudolf Haase zrobił mi w Borkach Wielkich piękny organ w r. 1901.

Mając przekonanie z doświadczenia własnego, że firma p. Haasego jest sumienną pod każdym względem, zamówiłem nowy organ 6-głosowy do kościoła paraf. w Powitnie.

Organ ten wykończył p. Haase w b. r. ku zadowoleniu ogólnemu. Wobec tego wyrażam w imieniu swojem i parafian wszelkie uznanie firmie WP. Haasego i polecam ją jako krajową wszystkim współbraciom-kapłanom, którzy potrzebują organu do kościoła swego.

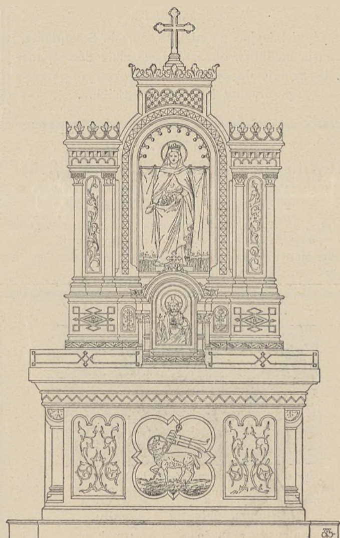
Z Urzędu paraf. łac.
Powitno dnia 28. kwietnia 1908.

Ks. Michał Lachiewicz,
(L. S.) proboszcz łac.

Zakład artystycznej rzeźby kościelnej

J. B. Purgera

w St. Ulrich, Gröden w Tyrolu



Założony w r. 1832 poleca **Założony w r. 1832**

na Wielkanoc swój bogaty wybór **Bożych Grobów, korpusów Chrystusa Pana, statuy Zmartwychwstania Pańskiego, klęczące anioły i t. d.**

wszelkie statuy i figury etc. wykonane z drzewa, malowane i złocone

Wiele dowodów uznania.

Szkice i fotografie posyła się na żądanie.

Rok założenia 1780.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Świeży transport HERBATY

aromatyczne pół klg. po K 3·20, 3·80, 4·60, 6 i 8 K.
Znakomite okruchy herbat pół klg. po K 3·—, 3·60 i koron 4·60.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika 9

Skład przedmiotów kościelnych poleca na czas odpustowy:

Krzyżyki misyjne po nizkich cenach. Szkaplerze, różańce, medaliki, obrazki i wszelkie dewocyonalia. Utrzymuje na składzie w doborowym gatunku paramenty i naczynia kościelne.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego
w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Ozdoba dla każdego pokoju!



Przy rozwiązaniu pewnej fabryki udało mi się kupić tanio 80.000 dywanów ściennych i 11.000 do rozpostarcia przed łóżkiem, tak iż mogę wspaniały

Dywan ścienny z szenilu

z obu stron całkiem równy, o barwach pięknych, prawdziwych, szerokości 100 cm. a długości 200 cm., z ślicznymi wzorami: lwy, psy, sarny, łabędzie, jelenie, kwiaty i wzory perskie — przesłać **za K. 5.80 sztuka, tylko za powzięciem.** Szczególnie godne polecenia dla pokoi wilgotnych, bo dywan jest tak gęsty, że wilgoć przez niego nie przesiąknie.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko K. 1.60 sztuka.

Pierwszy dom rozsyłający towary na Morawach

Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 310. Morawy.

Posyła się tylko za powziątkiem lub poprzedniem przesłaniem należytości. Jeżeli towar nie spodoba się, przyjmuje się go napowrót i oddaje pieniądze bez trudności.

Takie i podobne listy otrzymuję codziennie: Pan J. Hoitasch w Göding. Cieszy mnie, że znalazłem firmę, która obsługuje rzetelnie i daje towar, wartający swej ceny. Z przyjemnością Panu donoszę, że i tym razem jestem bardzo zadowolony z dywanów. Będę zawsze tylko u Pana kupował i polecę Firmę Pańską wszystkim moim kolegom. Na moją rekomendacyę poczyniło już kilku Panów zamówienia i **wszyscy byli zadowoleni.**

Turrach (Styrya Wyższa). Z poważaniem
Józef Schlögl proboszcz.

Zakład rzeźbiarski i kamieniarski Michała Swoła w Mielcu wykonuje wszelkie roboty kościelne, ołtarze i odnowienia tychże, feretrony, figury Świętych z drzewa i z kamienia, statuy przy drogach, pomniki z kamienia i z marmuru itp. Rzeźby moje odznaczone **medalem** na wystawie krajowej we Lwowie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Kamionka Wielka 17./8. 1908. Wielmożny Panie! Gratuluję Panu gustu i talentu rzeźbiarskiego. Feretron Serca P. Jezusa, jaki Pan do kościoła w Kamionce Wielkiej wyrzeźbił, jest prawdziwie pięknie wykończony i może zadowolić wybredne gusta. Osobliwie to, co najważniejsze, twarz Zbawiciela jest wykonana nadzwyczaj delikatnie i z wielkiem zrozumieniem osobistości Chrystusa P. Wszyscyśmy się tu nad wyrazem P. Jezusa unosili. Również cała postać Zbawiciela jest dobrze pomyślana a dobór kolorów nie pozostawia nic do życzenia. Proszę przyjąć podziękowanie za pańską pracę i wyrazy poważania *X. Józef Koterbski.*

Jaćmierz 30./8. 1908. Wielmożny Panie! Istne arcydzieło. Roboty w granitach po mistrzowsku wykończone. Słów nie ma na wyrażenie, ile myśli i piękna mieści w sobie figura allegoryczna, przedstawiająca nieszczęśliwą Polskę, jej Bohaterów, których popioły w urnie — lecz w Krzyżu zwycięstwo. Wielu tu jest znawców lecz żaden Pańskiej pracy i pomysłowi nie ośmielił się przyganić, Wyrażamy więc podpisani W. Panu najserdeczniejsze podziękowanie *X. Jan Jakubowski i t. d.*

Złoczów 17./9. 1908. Wielmożny Panie! Krzyż misyjny ustawiliśmy w niedzielę. Wszyscy są bardzo zadowoleni i podziwiają Pańską prawdziwie artystyczną pracę. Z poważaniem *X. Wincenty Czajkowski.*

Petlikowce 6./10. 1908. Wielmożny Panie! Figura wczoraj nadeszła nie uszkodzona i bardzo nam się podoba. Dziękuję za bardzo ładne wykończenie, które przez to może lepsze, żeśmy dłużej czekali. Łączę wyrazy szacunku. *X. Fuchs.*

Ochotnica 11./10. 1907. Za piękne prawdziwie artystyczne wykonanie statuy Serca P. Jezusa bardzo serdecznie dziękuję, podoba się wszystkim. Daj Boże, niech się Pański zakład na chwałę narodu naszego rozwija. Łączę wyrazy szacunku. *X. Rączka.*

GERÖ GYULA

właściciel winnic

w **Tokaju** i **Promontor** przy **Budapeszcie**

poleca wina węgierskie i austryackie po cenach przystępnych:

Zieleniak 76 h za 1 liter, **Szamorodner** od 1·20 do 1·68 K za 1 liter, **Tokaj** od 2·60 do 6·80 za 1 liter.

Firma gwarantuje za czystość i naturalność swego wina.

Zamówienia upraszam posyłać w języku polskim do mego pełnomocnika

L. Kriegera w Gorlicach.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.